

Stanisław Stanik

Grochowina rediviva

Wyjątki z pamiętnika

9 listopada 1977

Przedwczoraj był Grochowina. Siedział do pół do drugiej w nocy, ale nie miałem go gdzie położyć, bo u siebie – to trochę bałem się. Był zdziwiony.

17 lutego 1978

Wieczorem odwiedziłem Grochowinę na Kochanowskiego. Trudno mi ocenić tę wizytę, bo każdy wody w usta nabiera. Trzy jego wiersze wybrałem do „Kierunków”. Trochę robiłem selekcji pod kątem tomiku. Rozmawialiśmy o pomieszkaniu, planach, Januszu.

20 czerwca 1978

Bodaj 18 czy 17 czerwca po telefonie od Koby z Radomia. Pojechałem do Kickiego, gdzie było spotkanie Gremium. Grochowina, Soroka, inni. Ci dwaj, Koba i ja, dwie dziewczyny – była wódka.

13 sierpnia 1978

A tymczasem Grochowina wczoraj – czy dzisiaj rano pojechał do Zakopanego. Falkiewicz udał się nad morze. Rojek przeprowadził się do Pruszkowa. Cisza wielka, pieniądze potrzebne, czas jechać do domu.

3 września 1978

Dzisiaj niedziela. Był Józef Grochowina z kilkoma wierszami, które napisał w Zakopanem. Ma dać je do prasy, potem włączyć do drugiego tomiku. Posiedział w pokoju, który teraz na razie nazywam moim, wypił kilka herbat. Potem wyszliśmy.

Odwiedziliśmy ulicę Kwitnącą, gdzie pokój miał czekać na Janusza Stępnia, potem weszliśmy do baru. Józek zdenerwował się mało estetycznymi widokami. Na Broniewskiego nawiedziła go chandra. Słuchaliśmy Cata Stevensa, potem jedliśmy jabłka. Chandra mu nie minęła.

4 września 1978

Zaraz potem, gdy zacząłem robić toaletę w łazience, mam telefon od Grochowiny. Dzwonił „podcięty” z Dworca Centralnego. Doniósł mi, że proponują mu ryczałt w „Nowym Wyraźnie”. Jako redaktor zajmowałby się tam działem poezji. To zresztą rozstrzygnie się w czwartek.

16 września 1978

Wczoraj był długo Józek Grochowina, któremu strzeliło do głowy, abym recenzował Mączkę. Ten Mączka, to przewodniczący ośrodka „Kakaempe” w Warszawie. Pracuje w ruchu młodzieżowym, ale niech – no, spróbuję napisać o nim do „Kierunków”.

Józek przyniósł wino, za które płacimy po połowie. Gadaliśmy długo po dziewiątej. Nareszcie – widzę, że Józek podchodzi do mnie poważnie. Nie ma nic przeciwko temu, że piszę, że mam aspiracje i jakieś tam pretensje.

14 października 1978

Wyszedłem na spotkanie z Kumańskim, ale nie było go na czas. Może spóźnił się, może wcale nie przyjechał do Warszawy. Ale po co dzwoni, że wpada?

Z Grochowiną długo gadaliśmy na różne tematy. Był u mnie w pokoju. Piliśmy tanie wino. Dyskutowaliśmy o życiu i bogactwie, jakby to drugie było blisko w zasięgu. Okazało się, że mamy dwie różne koncepcje życia. Wynikają z dwu różnych estetyk.

Koło dziewiątej odwiedziłem Józefa w jego pokoju. Kończyliśmy rozmowę o estetykach. W literaturze Grochowina stawia na krystaliczność artystyczną. Lubi używać „r” i „s”. Ja lubię „ż”, „p”, „na”, przez co chcę pokazać ciepło.

Mówiliśmy i słuchaliśmy muzyki. Luxemburg dawał modny teraz *panrok* (co może pisać się jako punk rock, ale czy aby na pewno?). Józka nic nie dawali, natomiast dał mi list Janusza Stępnia. Donosił on w tym liście, że nie dostał się w Łodzi na jakąś szkołę dramatyczną. Wobec tego przyjeżdża w następnym tygodniu do Warszawy.

26 października 1978

Dałem Józce cztery zwrotki (2 karty) do piosenki. On ma dopisać refren, poprawić może coś i dać do śpiewania. Próbną tytuł „W toni słońca”. Jutro zdaje egzamin, żali się na stałą zapaść psychiczną. Dziś na przykład źle obszedł się z Żylińską, miał z tego powodu chandrę. Odmówiono mu druku w „Twórczości”, gdzie z kolei obdrukowano Ochwanowskiego, miał pretensję do siebie. I tak wkoło. Tyle, że Józka śpiewają w radiu. Mój zaakceptowany pseudonim do opatrzenia nim piosenki to Ruta, imię Jacek.

2 stycznia 1979

Zaglądam dziś do Józka G. Tak, pieniądze przyszły przed świętami. – Wiesz, byłem na Woli, ciebie nie było – powiedział Józek do mnie. – Pisałem do Janusza, stało tam, że

będę na Bielanych – odpowiadam. – Janusz nic nie mówił – Józek na to. – Dobra – myślę sobie – wy nic nie mówiliście, nic nie wiecie, nie możecie – odpowiadam z przekąsem.

– Pożycz 500 zł – Józek do mnie po oddaniu mi przesłanej z domu kwoty. – Nie mogę, mam pilne zakupy, garnitur, co tam jeszcze. A mieszkanie, a życie? – To 300 – napada. – Masz trzysta. Do przyszłego tygodnia, do przyszłego tygodnia – odpieram.

1 marca 1979

Byłem dwa razy na spotkaniu koła młodych przy Związku Literatów Polskich. W ostatnie dwa poniedziałki ze starych znajomych spotkałem Renę Marciniak, Józka, Janusza. Zabrałem głos na minionym spotkaniu po występie jakiegoś Konocza czy innego dziennikarza, co próbuje pisać opowiadania. Za pierwszym razem był występ Mętraka.

25 marca 1979

W naszych planach z Magdą nic się nie zmieniło. W piątek byliśmy w Pałacu Ślubów, ale nas nie przyjęto. Było późno, bo piątek. W sobotę wpisaliśmy się do rejestru, w wyniku czego ślub ma odbyć się 29 kwietnia o dziewiątej pięćdziesiąt. Przyjechał wieczorem Józek Grochowina, ma być świadkiem na naszym ślubie. Wypiliśmy wino, pogawędziliśmy.

13 maja 1979

Wczoraj zadzwoniłem do Kumańskiego. Po południu gościł u nas, tj. u mnie z żoną Grochowina. Porozmawialiśmy trochę, dałem mu adresy z pokojem do wynajęcia. Powiedział: na solidnych ludzi zawsze można liczyć, ale w gruncie rzeczy – złości mnie. Mam go dosyć, bo gdyby mu pozwolić – wszystko by rozbił, zniszczył.

16 stycznia 1980

W liściku do żony w szpitalu napisałem: „Cieszę się bardzo, że mam potomka nie wiedząc, że jest nim chłopak. Ale trafiłem pisząc, że jest to potomek płci męskiej. Włodek Koba ma przyjechać z wizytą do mnie w piątek. Grochowina obiecał też wpaść do domu, ale coś go długo nie widać. Zależy mi na jego pojawieniu się, bo grosza przy duszy nie mam.”

25 stycznia 1980

Zaczynam pisać pracę studencką dla Józka. Wszystko inne – zwłaszcza z Magdą – jest rozgrzebane.